OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 2. Lwów dnia 11. Stycznia 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Jadwiga zjechawszy do Krakowa, po ukoronowaniu swojem objęła zaraz rządy państwa, a że była przecudnej piękności, to też wielu książąt pragnęło ją mieć za żonę. — Jeszcze w wieku dziecięcym była ona atoli przyrzeczoną Wilhelmowi, księciu austryackiemu; pierwszy on też przybył do Krakowa — pewien otrzymania jej ręki, gdy wtem przybyli i posłowie Jagiełły, wielkiego księcia litewskiego. Ci prosząc o rękę królowej dla swego pana, przyrzekali w jego imieniu, iż przyjmie wraz z swym ludem chrześcijaństwo (Litwini byli bowiem dotąd jeszcze poganami) i połączy Litwę z koroną polską. Z początku nie chciała na to przystać młoda Jadwiga, jednak na usilne prośby radnych panów i duchowieństwa, uczyniła ze swego serca ofiarę, a wzniosłszy do nieba ręce, zawołała: „dla szczęścia narodów niechaj się stanie wola Boża!“ Przybył tedy Jagiełło z braćmi swemi do Krakowa, gdzie ochrzczony otrzymał imie Władysława, poczem odbył się jego ślub z królową a następnie koronacya na króla polskiego.

Zaraz na wiosnę wybrał się Władysław Jagiełło wraz z małżonką swoją na Litwę; stanąwszy we Wilnie stolicy książęcej, zarządził zgromadzenie ludu. I stało się zadość woli królewskiej: z wszystkich kończyn kraju przybywał lud litewski, który słuchając opowiadania nauki chrystusowej, i ujęty pięknością młodziuchnej królowej, tłumnie się garnął do przyjęcia chrztu świętego, a że nie sposób było każdego chrzić z osobna, przeto ustawiano lud gromadami — osobno mężczyzn a osobno niewiasty, i kropiąc każdą gromadę wodą święconą, dawano każdej jedno imie; i tak jednej gromadzie dano imie Mateusz, drugiej Krzysztof, trzeciej Jan; kobiety znowu gromadami nazywano Magdalena, Barbara, Katarzyna. Tak stanęło nawrócenie narodu litewskiego nie przemocą, nie przelewem krwi, jak to czynili niemieccy Krzyżacy, co niby dla krzewienia chrześciaństwa staczali boje i dopuszczali się zabo-

rów krajów, ale słowem świętem i łagodnością nadobnej królowej, co jakoby anioł Boży stanęła między poganami z rószczką oliwną.

Jadwiga biorąc udział w rządach państwa, choć była nad podziw łagodną, to jednakże w trudniejszych razach okazywała niemało hartu i stateczności; tak w r. 1390, gdy Węgry z Rusi Czerwonej ustąpić niechcieli, poczytując tę krainę jako własność korony węgierskiej, to królowa w niebytności męża z zebranem na prędce wojskiem pociągnęła na Ruś, i wkrótce wypłoszyła z tamtąd nieproszonych gości.

Nie długo cieszyła się Polska swoją królową, bo już w r. 1399 przeniosła się do wieczności, licząc dopiero 28 lat życia. Smucił się po jej utracie Jagiełło i cały naród, ale najwięcej opłakiwali ją ubodzy, dla których była prawdziwą matką; jakoż będąc bliską zgonu, przeznaczyła dla nich połowę swych skarbów, a drugą dla akademii krakowskiej, założonej przez Kazimierza W. a zaniedbanej za rządów króla Ludwika. Wielkiemi swemi cnotami i poświęceniem, nadewszystko nawróceniem Litwy zasłużyła Jadwiga na to, że ją niejako za świętą niewiastę uważają, pomimo że Stolica apostolska jeszcze tego nie wyrzekła. D. c. n.

Rzeczy z fizyki, czyli nauki o przyrodzie.

7. Ciało spoczywające opiera się sile, która je chce poruszyć, przez większą więc siłę przezwyciężone być musi, jeżeli się istotnie ma z miejsca poruszyć, a poruszone ciało tak długo pozostaje w ruchu, dopokąd jego siłę inna zewnętrzna siła nie przemoże. Żadne więc ciało samo przez się ze spoczynku w poruszenie, ani też z ruchu do spoczynku nie przechodzi. Przymiot tén nazywa się bezwładnością, oporem. Stojąc w czółnie odbijającem od brzegu, pochylamy się zawsze ku lądowi, albowiem ruch czółna nogom naszym już został udzielony, gdy tymczasem reszta ciała jeszcze pozostaje w spoczynku; i przeciwnie, gdy czółno przybija do brzegu, odbieramy uderzenie z przodu ku lądowi, ponieważ nogi już spoczywają, kiedy reszta ciała jeszcze naprzód dąży.

8. Podniósłszy kamień w górę i usunąwszy nagle rękę, kamień spada na ziemię w kierunku, który nazywamy prostopadłym (pionowym). Gdyby nie było przeszkody, spadłby niezawodnie aż do środka ziemi. Tę dążność spadania ku środkowi ziemi nazywamy ciężkością, i tak ją sobie objaśniamy, iż większe ciało, to jest ziemia, przyciąga wszystkie mniejsze. Od ciężkości odróżniamy wagę czyli ciśnienie, wywierane na pewną pokładkę, np. na szalę.

9. Szybkość, z jaką ciało spada, nie jest zawsze równa, lecz z razu mniejsza a z każdą minutą, im bardziej się ku ziemi zbliża, większa. Z tego powodu małe, z wielkiej wysokości spadające ciała, taki sam

sprawić mogą skutek, jak większe z mniejszej spadające wysokości. Szybkość przybiera w stosunku liczb nieparzystych 1, 3, 5, i. t. d., a ponieważ obrachowano, iż ciało w pierwszej sekundzie spada około 15 stóp, przeto w drugiej spadnie 3 razy 15, w trzeciej 5 razy 15 stóp i td. Ciało zaś w górę rzucone w tym samym stosunku utraca swą szybkość, w jakim ciało spadające jej przybiera.

10. Kula drewniana lżejsza jest od żelaznej równej wielkości. Mówimy: żelazo ma większą ciężkość gatunkową, jak drzewo. Dla dokładnego rzeczonej ciężkości oznaczenia, porównywają się wszystkie ciała z wodą. I tak mówi się np. ciężkość gatunkowa miedzi jest 8., t. j. cal sześcienny (albo w ogólności kawał) miedzi 8 razy więcej waży, jak woda równej objętości. Wyrachowano to następującym sposobem, iż każde ciało we wodzie mniej waży, jak zewnątrz wody (np. napełnione wodą wiadro lżejsze jest, póki w studni wisi, jak przy wyciąganiu), i o tyle jest lżejsze, ile waży woda, którą z miejsca usuwa. Gdybyśmy więc np. kawał ołowiu, który na powietrzu 22 łótów waży, chcieli w wodzie zważyć i przekonali się, iż tylko waży 20 łótów, przeto woda, mająca równą jak ów kawał ołowiu, objętość, musi ważyć dwa łóty; a zatem ciężkość wody do ciężkości ołowiu jest w stosunku 2 do 22, czyli 1 do 11, i wtenczas powiemy, ciężkość gatunkowa ołowiu jest 11. — Jeżeli ciężkość gatunkowa jakiego ciała równa się ciężkości wody, natenczas to ciało pływa we wodzie.

11. Zawiesiwszy kulę na nici i puściwszy onęż, trzymając górny koniec nici, mamy wahadło. Gdy kulę z jednej strony cokolwiek w górę podrzucimy tak, że nić zostanie wyprężona, wtenczas kula przez chwilę poruszać się będzie od jednej strony do drugiej. Ruch ten nazywamy kołysaniem czyli wibracją wahadła. Im dłuższa nić, tem wolniejszy ruch, im krótsza, tem prędszy. Wahadło tak długie, iż co sekundę jedną odbędzie wibracyę, nazywa się wahadłem sekundowem. D. c. n.

Wezwanie dziatek polskich, aby się modliły za uciśniony kościół katolicki.

Srogie klęski ponosił nasz naród nieraz, ale zdaje się, iż najsroższe teraz z dopuszczenia Bożego nań się zwaliły. Niewypowiedziane są cierpienia i boleści, jakie bracia nasi pod panowaniem rosyjskiem ponoszą. Nie dość, że ich wywożą na Sybir daleki, nie dość, że im zabierają majątki i język ojczysty, lecz i skarb najdroższy, Wiarę świętą katolicką zamierzają Moskale braciom naszym zabrać. Biskupi polscy: x. Feliński, x. Krasiński, x. Rzewuski i x. Kaliński*) na wygnaniu, a z niemi wielu kapłanów. Kościoły zamykane, a natomiast cerkwie prawosławne stawia rząd rosyjski wszędzie. Biedny lud polski, ruski i litewski gwałtem jest zmuszany, aby porzucił wiarę ojców, a przyjął prawosławną. Aż serce truchleje z bolu i przerażenia, gdy się czyta o srogiem prześladowaniu wyznawców wiary

*) X. Kaliński gr. kat. biskup chełmski wywieziony w zeszłym roku na Sybir, umarł tam z niedostatku i trudu podróży.

katolickiej. — Trzeba nieść pomoc tym nieszczęśliwym, boć to nasi bracia, dzieci jednego Boga, jednej ziemi i wyznawcy jednej wiary. A w jaki sposób nieść tę pomoc? Oto Ojciec św. nakazał publiczne modły za uciśniony kościół katolicki, zostający pod rządem rosyjskim. Módlcie się przeto dzieci kochane, a wasze szczere, niewinne modlitwy będą zapewne wysłuchane.

„Módlmy się, głosy wiary i cierpienia,
Błyskiem przenikną przez niebios sklepienia,
I o Boga słuch uderzą.“

Proście Boga o zmiłowanie, o łaskę dla biednego uciśnionego narodu. Błagajcie Pana nad Pany, aby wiara święta katolicka nie zaginęła, mianowicie na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzie najbardziej jest zagrożoną. Westchnijcie za wygnańcami, którzy smutny żywot pędzą w kopalniach syberyjskich. Módlcie się o zgodę i miłość, aby wszyscy rodacy, panowie i wieśniacy, uczeni i prostaczkowie kochali się wzajem jak bracia i aby tylko Bożą wypełniali wolę. Nie życzcie też nic złego naszym nieprzyjaciołom, ale proście najlepszego Boga, aby oświecił ich umysły i serca, i raczył im przebaczyć krzywdy, jakie nam sprawili. Na tę intencję odmawiajcie poniższą modlitwę do śś. apostołów Cyryla i Metodego:

„Boże Wszechmogący! który dla nawrócenia naszych przodków powołałeś śś. Cyryla i Metodego, daj prosimy, abyśmy za ich wstawieniem się, kochali Cię coraz więcej i wypełniali świętą Twoją wolę. — Wy święci Apostołowie nasi, módlcie się u tronu Bożego za nas Słowian, a mianowicie proście Boga o zmiłowanie dla naszej kochanej nieszczęśliwej Polski, i o jedność kościoła świętego. ŚŚ. Cyryli i Metody módlcie się za nami.“

Ufaj Bogu!

Gdy słońce zapadło — o wieczornym mroku,
Przez łąki i pola z wioski niedalekiej,
Z zasmuconą twarzą, ze łzą w modrem oku —
Biegł mały chłopczyna do miasta po leki.

I przyspieszał kroku, chociaż się już strudził,
Bo chora babunia, co kocha tak wnuczka,
W której towarzystwie dawniej się nie nudził....
A nie jedna droga tkwi mu jej nauczka.

— Poratuj ją Boże! ona cierpi srodze, —
Wzdychał chłopiec — zawsze wiele dla mnie czyni...
Wtem małą kapliczkę obaczył przy drodze,
A dziadek siwiutki szeptał pacierz przy niej.

Pospieszył czemprędzej, klęka przed obrazem
Rzekłszy wprzódy: Niech Bóg będzie pochwalony! —
Gdy skończył, ów dziadek powolnym wyrazem
Pyta go: Powiedz mi, czegoś zasmucony?...

— Babunię mam chorą — chłopczyna odpowie.
— Do Boga się udaj, w Nim miej zaufanie —
Rzekł dziadek — a pewnie babuni da zdrowie,
I długo żyć będzie, nic jej się nie stanie!

— O! dobrze mój dziadku! macie tu dwa grosze,
Módlcie się za babcię, mnie odejść potrzeba...
Ja spieszę po leki, a może po troszę
Przyjdzie znów do zdrowia za pomocą nieba.

I odszedł chłopczyna — ciemna noc nastała,
Kiedy już napowrót powracał do sioła;
Myśl, że ujrzy babcię, sił mu dodawała,
Bolu nóg, zmęczenia, nie uczuwał zgoła.

I nakoniec przyniósł leki babci chorej,
I na krok nie odszedł odtąd od jej łóżka,
Przy niej z chęcią spędzał ranki i wieczory,
Czuwał, by ją żadna nie ugryzła muszka.

Podał, czego chciała, znał każde skinienie,
Babcia go najradziej wzywała w potrzebie;
I coraz się więcej zmniejszało cierpienie,
W krótce przyszła babcia zupełnie do siebie.

Wtenczas to dopiero Franuś się weselił, —
A więc jeszcze bardziej babcię swą szanował;
Modlił się do Boga, co zdrowia udzielił,
I drogą osobę przy życiu zachował.

Dziadkowi dziękować pobiegł na drogę;
— Babunia — rzekł — zdrowa, bo Bogu ufałem!
Prócz małego daru nic wam dać nie mogę,
Za to wdzięczność szczerą w sercu zachowałem.

Józef Chmielewski.

Poczciwy Adaś.

Około godziny dwunastej w południe, przechodziłem przez ulicę przy teatrze. W miejscu, gdzie jest ustawiony stragan z owocami, przy którym w tej chwili nie było nikogo, spotkałem dwóch chłopczyków schludnie i starannie odzianych. Obaj mieli zawieszone przez plecy skórzane torbeczki, widocznie wracali ze szkoły, bo mina ich była wesoła i raźna, a nadzieja zbliżającego się obiadu po szkolnych mozołach, objawiała się w żywych podskokach zwykłej wesołości młodzieńczego wieku. Ładne ich twarzyczki i różnica wzrostu pokazywały, iż starszy mógł mieć lat około jedenastu, młodszy dziesięć lub dziewięć. — Starszy, rzuciwszy okiem na opuszczony bez dozoru stragan, zwolnił spiesznego kroku i zatrzymał się, mówiąc: idź Adasiu, ja ciebie dopędzę, tylko bucik sobie poprawię; i gdy Adaś postąpił kilka kroków naprzód, on nachyliwszy się za filarem obok straganu przepełnionego prześlicznemi owocami, pozornie dla poprawienia obuwia, podniósł się nagle i korzystając z nieobecności straganiarki, zręcznie pochwycił jabłko i pomknął jak strzała wypuszczona z łuku. — Lecz w chwili nieprawego zerwania owocu zakazanego, młodszy odwrócił głowę, i widział niecny postępek swego brata. — W tej chwili zapłoniła się twarzyczka poczciwego Adasia, rumieniec dziewiczego wstydu ją oblał. Przestraszony, zawołał z uniesieniem: Jasiu! cóżeś uczynił? wszak to cudza własność — wstydź się! hańbisz siebie, — to niegodnie! popełniłeś kradzież — wróć i połóż to natychmiast na swoje miejsce. — Fraszka, odrzekł Jaś, Pan Bóg dla wszystkich rodzi owoce; a przytem oni je teraz tak drogo sprzedają, że za chwilę przyjdzie jaki

bogaty pan i zapłaci jabłko po szóstaku; sam wczoraj widziałem, jak jakiś elegant za pół kopy dał guldena; cóż tam jedno jabłko znaczy? — Ach! jak źle mówisz Jasiu! gdyby każdy przechodzący był tobie podobny, za godzinę stragan byłby pusty, a przekupka straciłaby może całe swoje mienie. Wszak słyszałeś, jak stara Marcinowa roznosząca ciasteczka mówiła, że wszystkiego ma pięć złotych reńskich, od których zarobek przez dziesięć lat już ją żywi; że gdyby jej kto skradł ten zarobek, musiałaby żebrać, bo stare ręce do innej pracy już niezdatne. Jasiu! miej sumienie, idź i połóż na przetak jabłko; proszę cię mój drogi, gdyż inaczej opowiem wszystko tatkowi. — Spróbuj tylko, odrzekł Jaś ściskając pięście; to wiesz co cię czeka. — Jasiu! odnieś, bo zawołam straganiarkę; jakoż w tej chwili wyszła z przyległego domu frukciarka! Adaś z pospiechem zawołał: Pani! Pani! a Jaś pędem błyskawicy pomknął pod filary obok cukierni, i znikł z oczu, zostawiwszy pomieszanego Adasia.

Słysząc całą tę rozmowę, przejęty byłem ciekawością, jak poczciwy Adaś poradzi sobie w swoim szlachetnym kłopocie. Nieoceniony chłopczyna z miną wielce zafrasowaną, zbliżył się do straganu z zapytaniem o cenę jabłek, i dowiedział się, że sztuka kosztowała sześć centów. „A czy nie można pięć? — rzekł — bo więcej nie mam.“ — „Niech kawaler bierze“ — odpowiedziała straganiarka — Chłopaczek wyjął z kieszeni chusteczkę, rozwiązał starannie w rogu zawiązany węzełek, i cały swój skarb oddał właścicielce owoców; nie biorąc zaś jabłka, odszedł. — Kawalerze! kawalerze! a jabłuszko? zawołała przekupka. — O nie, odrzekł drżący Adaś, mój brat już je wziął pod nieobecność Pani i pobiegł naprzód, mnie zaś zostawił, żebym pani zapłacił. — A może on wziął więcej jak jedno? — O nie Pani, tylko jedno.

Widząc to uczciwe serce chłopczyka, zbliżyłem się do niego i zapytałem: powiedz mi moje dziecię, jak się nazywasz? — Adaś odrzekł zapytany. — A nazwisko? — Nazwiska nie mogę powiedzieć. — Dlaczego? — Widziałem, że pan byłeś świadkiem tego postępku mego brata; to samo nazwisko nosi nasz dobry ojciec, mógłbyś Pan o nas wszystkich mieć złe wyobrażenie, a tu tylko Jaś winien, który się z czasem poprawi. — Szanuję twoją tajemnicę moje dziecię, ale powiedz mi, czem się twój ojciec trudni? — Szewskiem rzemiosłem, odpowiedział mały.

Za to, że jesteś taki poczciwy, chodź do cukierni, kupię ci ciasteczka. — Albóż to proszę Pana, za poczciwość trzeba płacić? czy to można gdzie kupić poczciwości za pieniądze? a przytem, gdyby ojciec zobaczył ciastka, zarazby się cały figiel Jasia wydał, i dostałby zasłużoną karę. Ojciec by zapytał, z kąd chłopcze dostałeś ciastek? i musiałbym całą rzecz wyśpiewać. — Schowasz je w buzię, to się sekret nie wyda. — O! i tego nie mogę; od czasu jak Jaś objadł się gruszek u swojej chrzestnej matki ogrodniczki, i tak zachorował, że ledwie nie umarł, ojciec zabronił nam jeść cokolwiek bez jego wiedzy. Ale przepraszam Pana, nie mam czasu, trzeba się spieszyć; jeszcze przed obiadem muszę nastrugać szpilek do butów, żeby ojcu ulżyć w tej ciężkiej pracy, nad którą sam, nie mając czeladzi, dnie i noce przesiaduje, żeby nas wyżywić.

Szczęśliwy ojcze! pomyślałem sobie; takiego syna mógłby ci niejeden pozazdrościć.

O gadach.



Gady są zwierzęta, które równie w wodzie, jak na lądzie żyć mogą, z kąd też ich nazwisko: zwierzęta zimnowodne (czyli amfibje). Żaby, żółwie i niektóre węże, żyją bez wątpienia w wodzie i na lądzie; większa część wężów i jaszczurek przebywa tylko na lądzie; dla czego nazwanie „zwierzęta zimnowodne“ dla wszystkich gadów służyć nie może.

Gady mają kształt rozmaity. Żółwie, węże i żaby wcale niezdają się być podobne między sobą, a jednakowoż mają własności, dla których do jednej należą gromady. Wszystkie mają grzbiet kościsty, płuca i krew zimną. Od zwierząt ssących różnią się tem, że nie mają krwi ciepłej, a od ryb, iż płucami oddychają.

Wszelkie gady mają bardzo wielką siłę żywotną. Niektóre z nich mogą długo żyć bez powietrza. Mamy dość wiarygodnych przykładów, jako ropuchy znajdywane w głazach, a nawet zarośnięte w pniach drzew odwiecznych, gdzie z pewnością kilka set lat przepędziły, i ztamtąd wydobyte, znowu do życia powracały. Żaby w wodzie zamarzłe, po roztopieniu lodu na nowo żyć zaczynają. Żółwie po wybraniu mózgu jeszcze po kilka miesięcy żyły, a po odcięciu głowy i wyjęciu serca, po dwa tygodni i dłużej przy życiu pozostawały.

Gady rosną zwolna i żyją bardzo długo. Niektóre jak np. żaby i jaszczurki, muszą naprzód odbyć kilka przemian, zanim właściwą gatunkowi swemu postać otrzymają. Żaba np. dopiero po upływie czterech lat zupełnie dorasta. Z jajek żabich zwanych **skrzekiem**, wylęgają się maleńkie, ogoniaste kijanki, które z kształtu żadnego do żab podobieństwa nie mają. — Nie wszystkie gady niosą jajka podobnie jak żaby; wiele wydaje płód żywy.

Odrażający kształt większej części tych zwierząt, ich czołganie się lub skakanie, ich ukryte mieszkanie, z którego niespodzianie wychodzą, ich brzydki zapach: wszystko to sprawia, iż w nas wstręt obudzają.

Dotąd znanych jest siedmset gatunków gadów, które można podzielić na dwa rzędy. Do pierwszego należą **czworonogie gady**, jakoto: żółwie, żaby, ropuchy, jaszczurki; do drugiego **beznożne gady** czyli **węże**.

Oprócz pospolitych wężów i padalców nie ma u nas w kraju innych płazów, ale w gorącej Azyi i w Ameryce, mnóstwo się ich znajduje, i tak olbrzymich, że nieraz 20 do 30 stóp długości dosięgają. Paszcze wszystkich wężów otwierają się tak szeroko, iż z łatwością daleko grubsze od siebie zwierzęta połykać mogą. Wąż pospolity zaledwie na cal jeden gruby, pochłania ropuchy i żaby, które mu potem jak kłęby leżą w żołądku. Wąż olbrzymi, który ogromną siłą swych muszkułów nietylko owcom, kozom, ale nawet wołom, okręcając się około nich, kości na miazgę zdolen jest pogruchotać, w całości te zwierzęta, tylko je dobrze ośliniwszy, połyka, nieużywając do tego zębów chociaż ma je tak wielkie, jak pies dorosły. Tu podamy wam kochane dziatki opowieść pewnego podróżnika, który miał sposobność widzieć takiego gada naocznie.

Będąc w odwiedzinach u swego przyjaciela, mówi on, zostałem wezwany na polowanie. Uzbrojeni w pałasze i strzelby, szliśmy ku laskowi, gdy w tem spostrzegliśmy ogromnego węża z rodzaju dusicieli, spokojnie wyciągniętego na słońcu, który czasami tylko, jakby dla igraszki, lekko poruszał ogonem. Mocne nabrzmienie środkowej części ciała, pokazywało, że gad niedawno połknął jakąś zdobycz. Ułatwiało to z nim walkę, bo go ubezwładniało do pewnego stopnia i postanowiono ją stoczyć. Za pomocą długiego postronka, myśliwi przywiązali do drzewa niedaleko pasącego się osła, zostawiając mu jednak wszelką swobodę ruchów; poczem wypuścili psa na węża, aby go tym sposobem zmusić do jakiegokolwiek poruszenia. Wybieg ten udał się zupełnie. Potwór obrócił się zwolna w stronę osła, który przestraszony chciał uciekać; jednak wąż rozdrażniony uporczywem psa szczekaniem, podsunął się do osła i podniosłszy nagle ogon, tak silnie uderzył nim zwierzę, że zostało zupełnie zmiażdżone. Wtenczas wąż okręcił się naokoło zabitego zwierzęcia i pozostał spokojnym, jakby na coś czyhając. W jakie pół godziny zaczął lizać osła i pokrywać go pianą tak gęstą i cuchnącą, że w odległości trzydziestu kroków trudno było nam wytrzymać. Po spełnieniu tej czynności, potwór podniósł głowę i rozglądał się na wszystkie strony, jakby dla zapewnienia się, iż żadne niebezpieczeństwo mu nie grozi przy połknięciu zdobyczy — jakby wiedział, że po dokonaniu tego nie będzie się mógł poruszać. Utuliwszy głowę pomiędzy pierścienie swego ciała, długo nieruchomy pozostawał i już miano nań drugiego psa wypuścić, gdy w tejże chwili zaczął się poruszać i znów powlekać ciało osła pianą z pewnem ryczeniem. Otworzył

nakoniec ogromną paszczę i wziął się do połknięcia osła, zaczynając od głowy, ale jedna noga zwierzęcia zaparła się wężowi w gardle, co go zmusiło do strasznych wysileń i dziwnych poruszeń. Jak tylko myśliwi dostrzegli, że osieł do połowy już połknięty, wysunęli się nagle i wystrzelili jednocześnie do jego ogona, czem tak podziurawili go i zdruzgotali, że gad nie mógł nim już więcej poruszać. Jeden z myśliwych zbliżył się do węża i wypalił mu w głowę; strzał źle wymierzony wybił tylko oko wężowi, co go przecież zupełnie ogłuszyło i pozostał bezwładny z osłem połkniętym do połowy. Wtenczas jeden z obecnych doradził, aby gdy jedni będą przytrzymywać węża za szyję i głowę, on tymczasem przebije mu nos, przewlecze rzemień i przywiąże do drzewa, by w ten sposób ująć go żywcem. Projekt się nie udał, bo zwierz tak gwałtownie się ciskał, że porzucał wszystkich na jego grzbiecie będących. Zabito go więc dwoma do głowy wymierzonemi strzałami. Wąż ten miał przeszło 25 stóp długości i prawie $1^1/_2$ stopy objętości w najmięsistszej części ciała.

Rady dla kochanych dzieci.

Atramentu robienie podaliśmy w 1szym Tomiku „Opiekuna;“ tu dodamy jeszcze drugi sposób sporządzenia go w bardzo krótkim czasie: Weź łót galasu, tyleż gumy arabskiej, i 8 granów koperwasu, co utarłszy na proszek, wsyp to wszystko do nowego garnuszka, w którym mieści się około 16 łutów białego wina albo octu, przygotuj trochę przy ogniu. a po odstawieniu mieć będziesz doskonały atrament. — W obecnych czasach zwykle pełzną nawet najlepsze atramenta, i po kilku tygodniach stają się prawie nie do użycia — bledną zupełnie. Pochodzi to od piór stalowych, które często użyte lub pozostawiane w kałamarzu, rdzewieją; rdza żelazista udziela się atramentowi, i psuje jego kolor. Dla tego radzimy tym, co używają piór stalowych (choć te są droższe, jak gęsie), że nale y zachować tę przezorność, ażeby pióra nie pozostawiać w kałamarzu, a po każdym użyciu ich do pisania obetrzeć bibułą; naostatek atrament nigdy nie trzymać w dużych kałamarzach.

Srebra czyszczenie zależy na tem, ażeby oddaliwszy wszelki brud, nadać mu lustr pożądany; w tym celu rozpuści się w wodzie kawałek ałunu, do czego przymiesza jeszcze nieco mydła i po zszumowaniu myje tym rozciekiem srebro zabrudzone lub naczynia z tego metalu, wycierając je należycie gałgankiem płóciennym.

ROZMAITOŚCI.

— Z pod Brodnicy w Zachodnich Prusach donoszą, że niedawno wybuchł tam pożar w jednej chatce, w której się znajdywało w izdebce troje zamkniętych dzieci. Kobiety w bliskości chaty zatrudnione, zobaczywszy pożar, biegały w około bezczynnie wrzeszcząc: „gore! dzieci zamknięte!“ Owczarz nadbiegły, zajął się wynoszeniem pobliskich sprzętów, nie ratując dzieci krzyczących w chacie. Dopiero gdy już budynek cały płomieniem był ogarnięty, udało się dziecięta wyratować z narażeniem życia przybyłym ludziom, ale dwoje młodszych było już bez duszy, najstarsze zaś mocno popalone. Sąd tamtejszy zajął się wyśledzeniem tak przyczyny pożaru, jako i bezmyślnej nieczynności owczarza.

ZAGADKA.

Jedzie nie wozem,
Śmiga nie biczem,
Łowi nie zwierza,
Rzuca nie kości.

Wdyawca i odpow. redaktor: **H. Stupnicki.** Czcionkami M. F. Poremby.